



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-
czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Starożytni Rzymianie.

Podstawą rzymskiego ustroju społecznego i rzymskiej polityki była bojaźń bogów i cześć dla religii. Było to tak powszechnie uznane, że Cicero mógł się szczyścić religijnością, pobożnością i wiarą w panowanie bogów nad światem, jako szczególnymi przymiotami ludu rzymskiego, przez które ten wznosi się ponad

wszystkie ludy. ¹⁾ Religia uchodziła za podstawę państwa. ²⁾ Valerius Maximus mówi: „Zawsze zasadą było naszej rzeczypospolitej dawać pierwszeństwo religii przed wszystkimi największymi nawet dobrami tego świata. ³⁾

Niezliczeni byli bogowie, których czcili Rzymianie. Oprócz Jowisza, najwyższego ojca bogów i ludzi, w którym zachowały się ślady pierwotnego mono-teizmu,—szczególnie Mars i Quirinus (Romulus) cześć odbierali. Istnieli też bogowie opiekujący się wszelkimi ważniejszymi okolicznościami życia prywatnego i publicznego. I dusze zmarłych, o których nieśmiertelnem istnieniu nie wątpiono, były równie przedmiotem kultu. Dusze dobrych czczone były jako bóstwa (dii manes, lares); dusze złych błdziły jako widma i upiory (larvae, lemures); aby je przejednać, obchodzono w dniu 9 maja święto Lemuria.

Że bogowie rzymscy byli uważani

¹⁾ De Harusp. resp. n. 29.

²⁾ Cicero, De nat. deor. I, str. 2. 4.

³⁾ Lib. I, c. I.

również jako stróż najwyższego moralnego porządku świata, możemy o tem wnosić z bardzo wielu faktów. Najwyższy mówca i filozof rzymski wspomina wielokrotnie niezłomność prawa moralnego, które sam Jupiter na duszach ludzkich wyrzył i od którego żadna potęga ziemska, ani senat, ani lud cały nie może nas wyzwolić. Kto prawo to narusza, podlega karze swego własnego sumienia, choćby zdołał uniknąć karzącej sprawiedliwości ludzkiej. Furie są, według Cicerona, wyobrażeniem kar bożych, wymierzanych głównie za zabójstwo rodziców i krewnych. Ofiary miały głównie na celu przebłaganie bogów. W istocie religii łatyńskiej, mówi Mommsen, tkwi głęboko etyczny rys społeczeństwa, który wszelkie winy i kary ziemskie do świata bogów odnosi, jedne pojmuje jako wykroczenia przeciw bóstwu, drugie jako zadośćuczynienie w stosunku do niego. Stracenie skazanego na śmierć zbrodniarza jest właśnie zadośćuczynieniem takim, jak zabicie nieprzyjaciela w wojnie sprawiedliwej. W tym samym duchu należy pojmować głęboką i pełną grozy ideę zastępstwa. Skoro bogowie zagniewani są na całą gminę, a winny przestępstwa nie został odkryty; wtedy może ich przebłagać—przez niewinnego dobrowolnie poniesiona—kara. ¹⁾

Występkiem przeciwko bogu, u Rzymian było naruszenie porządku moralnego, które ściągało przekleństwo na głowę występku. „Jeśli małżonek sprzedawał żonę, ojciec syna ożenionego,—jeżeli syn bił swojego ojca lub opiekuna, jeżeli niesprawiedliwy sąsiad naruszał granicę,—niechaj bogów przekleństwo spadnie na zbrodniarza,“ mówili Rzymianie. „Wykonanie tej klątwy przypadało nie pojedynczym obywatelom, ani też pozbawionym wszelkiej władzy kapłanom; ten co jej podlegał, doznawał na sobie bezpośredniej kary bożej.“ Już to samo wyobrażenie oddziaływało silnie na prawowiernych wy-

znawców religii narodowej, a nawet lekomyślnie i złośliwie natury powstrzymywało od występku. Ale to nie wystarczało: poza grożącą karą bogów — władza państwowa obowiązana była, dla zadośćuczynienia im, skazać na śmierć winnego lub w wypadkach mniejszej winy zniewolić go do przebłagania bogów za pomocą odpowiednich ofiar. ¹⁾ Takim sposobem całe prawo karne opierało się na idei religijnej zadośćuczynienia.

Za dowód, że sankcya moralnego porządku, wedle wierzeń rzymskich, sięgała poza obręb życia doczesnego, służyć może Tartarus, czyli świat podziemny, w którym bezbożni po śmierci wiekuiste ponosili kary. Znany jest opis tego piekła rzymskiego w VI księdze Eneidy Wirgiliusza, którą posiłkował się również i Dante w swojej „La divina Commedia.“

Z ofiarami u Rzymian łączyła się ściśle modlitwa. Jak u Greków, tak i u Rzymian posiadała ona wielkie znaczenie; a nie tylko ściśle łączyła się z uroczystościami religijnymi, lecz i ze wszystkimi czynnościami życia. Pobożny Rzymianin modlił się rano i wieczór, podczas obiadu, przed wojną, po skończonym pochodzie wojennym. Modlitwy ujęte były w krótkie formuły, które zawarte były w książkach rytualnych, pozostających pod strażą kolegium kapłańskiego. ²⁾

Niesłuszne jest mniemanie, że pogańscy Rzymianie i Grecy modlili się do swych bogów nie o cnotę, lecz zawsze o ziemskie dobra.—Już Bias z Pryieny mówi: „Jeśli cokolwiek dobrego uczyniłeś, nie sobie to przypisuj, lecz bogom.“ Pindar powtarza wielokrotnie: „bogowie dali ludziom mądrość i wszelką dzielność.“ Kalimach modli się: „Chwała tobie, ojcze, chwała wiekuiście, daj cnotę i szczęście, ześlij błogosławieństwo.“ ³⁾ Juwenal naucza, że

¹⁾ Mommsen, w d. p. str. 175.

²⁾ Lasaulx, Die Gebete der Griechen und Römer. (Studien des classischen Alterthums, str. 144).

³⁾ Tamże, str. 146.

¹⁾ Mommsen, Römische Gesch. I. str. 172—173.

człowiek droższy jest bogom, aniżeli sobie samemu; że dlatego nie wypełniają oni wszelkich niedorzecznych prośb ludzkich; że modlić się winniśmy o duszę zdrową w zdrowem ciele, o siłę w cierpieniu, o umysł wolny od gniewu i żądz, gdyż tylko na drodze do cnoty osiągnąć można prawdziwy spokój duszy. Seneka pisze: roga bonam mentem, bonam valetudinem animi, deinde corporis. ¹⁾ Cesarz Marek Aureliusz zaleca, aby człowiek we wszystkim co czyni, wzywał pomocy bogów. Maximus z Tyru mówi: „Każdy powinien na wzór Sokratesa, którego życie całe nieustanną było modlitwą, nie o co innego bogów prosić, jak o cnoty dla duszy, życie bez skazy i bogobojną śmierć.“ ²⁾

Ważną wskazówkę dla oceny stosunku jakiegoś ludu do religii jest sposób zastosowania przysięgi. Co widzimy w tym względzie u Rzymian? Posłuchajmy zdania jednego z najlepszych znawców greckiej i rzymskiej starożytności. Wiara religijna, mówi Lasaulx, ³⁾ będąca u Rzymian podstawą przysięgi, jest w istocie swęj ta sama u Rzymian, co u Greków: cześć dla bogów, którzy wszystko widzą, wszystko słyszą i zawsze są przytomni. Przysięga jest modlitwą zawsze złączoną z zaklęciem, wzywającym zemsty bogów na wszelkie kłamstwo i przeniwierstwo w czynach. Każdy przysięgający oświadcza wyraźnie, że świadomie przyjmuje na siebie zobowiązanie i poddaje się klątwom, jeżeli z wiedzą popełnia kławstwo. Kto wykracza przeciw przysiędze, grzeszy przeciw wierności, której świątynia wznosi się na Kapitolu obok świątyni Jowisza.

Przysięgano różnym bogom; najuroczystsza przysięga składana była Jowiszowi podczas wypowiedzenia wojny, zawierania układów pokojowych i przymierzy. Przysięga była wyznaniem wiary w potęgę

sprawiedliwości boskiej. Prawa zasadnicze zaprzysięgane były przez senat, obywateli i lud cały. Nadto każdy obywatel stwierdzał przysięgą wszystkie ważniejsze akty swego życia publicznego. Składali też przysięgę urzędnicy i żołnierze przy obejmowaniu swych obowiązków. Wszelako nie należy sądzić, aby starożytni Rzymianie przysięgali lekkomyślnie. Składanie przysięgi bez koniecznej potrzeby uchodziło za niegodne prawego Rzymianina. „Naszemu przodkowi, mówi Cicero, ¹⁾ przysięga służyła za najpewniejszą rękojmię danego słowa.“ Wzniosły przykład dochowania jej mamy w czynie Regulusa.

Za naruszenie przysięgi wymierzana była kara śmierci. Nader charakterystyczny fakt podaje Polibiusz. ²⁾ Skoro Hannibal po bitwie pod Kannami wziął do niewoli 8,000 Rzymian, pozwolił im wysłać dziesięciu posłów do Rzymu, dla przywiezienia okupu. Przedtem jednak kazał im przysiąc, że powrócą. Jeden z nich opuściwszy obóz, wrócił doń pod pozorem zapomnienia czegoś i następnie udał się w dalszą drogę, przekonany, że tem podejściem uwolnił się od przysięgi. Senat odmówił wykupu. Wtedy dziewięciu posłów, dotrzymując wiernie przysięgi, powróciło do niewoli a dziesiątego wszakże, który chytryością chciał się uwolnić od przysięgi, senat kazał pochwyć i związanego wydać nieprzyjacielowi. „W czyich żyłach bowiem krew rzymska płynie, ten we wszelkich okolicznościach słowa dotrzymywać winien.“

Obok bojaźni Bożej wydatnym rysem ludu rzymskiego, była miłość ojczyzny. „Wszystko co nasze, mówi Cicero, należy do ojczyzny.“ „Drodzy są nam rodzice, drogie dzieci, drodzy krewni i powinowaci, ale nad wszystko najdroższa powinna być ojczyzna.“ ³⁾ To poczucie solidarności narodowej, to podporządkowanie spraw osobistych dobru ogólnemu,

¹⁾ Proś o dobry umysł, zdrowie duszy, a potem ciała.

²⁾ Lasaulx, d. p., str. 147.

³⁾ Der Eid bei den Römern d. p., str. 208.

¹⁾ De offic. III, str. 31.

²⁾ VI, 56, 13.

³⁾ Defleg 1, 2 n. 5.—De offic. I. 1, n. 57.

obok wytrwałej waleczności, zapewniło Rzymianom panowanie nad światem.

Środkowym punktem życia prywatnego była rodzina. Ojciec rodziny, nieograniczoną miał władzę, nad swemi dziećmi: mógł je zastawić, sprzedawać i zabijać; również nieograniczenie rozporządzał żoną i niewolnikami. Związkom małżeńskim towarzyszyły uroczystości religijne. ¹⁾ Polegały one głównie na tak zwanej Confarreatio, to jest religijnej uroczystości, która przy ofierze, przez najwyższego kapłana—(Pontifex maximus) ²⁾ w obecności dziesięciu świadków, była dopełniana. Uroczystość weselna rozpoczynała się od ofiary krwawej, potem zawierany był związek przez podanie rąk, w końcu następowała ofiara niekrwawa owoców

i chleba. Ofiara składana była Jowiszowi, kapłan odmawiał formułę modlitwy, w której wzywane były i inne bóstwa opiekuńcze małżeństwa, a osobliwie bogini Juno. Małżeństwo pierwotnie u Rzymian było nierozwiązalne. Czystość obyczajów znamiędowała dawne matrony rzymskie. Jak dalece dbano o czystość obyczajów widać z tego, że Seneka, zowie jeszcze czasy pierwszej wojny punickiej „saeculum quo impudicitia monstrum erat, non vitium.“ ¹⁾ Później za czasów cesarstwa wraz z upadkiem religii, nastąpiło ogromne zepsucie obyczajów, rozwody były powszechne i jeszcze powszechniej unikano związków rodzinnych, aby tem rozwiąźlejsze życie prowadzić.

(C. d. n.)

¹⁾ Marquardt, Das Privatleben der Römer (1886) I, 34.

²⁾ Dziś ten tytuł noszą Papieże.

¹⁾ Fr. 13, 70. wiekiem, w którym bezwstyd był uważany za potworność, nie za wadę tylko.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

(C. d.)

Uwagi do rozdziału III.

W krótkim czasie wszędy i w Judei, i w Samaryi, i w Galilei, i w krainach zajordańskich o nikim nie mówiono, tylko o Janie Chrzcicielu. Swego zadania był sobie jasno świadomym; czuł siebie z Boską, objawioną z nieba pewnością, posłanym od Boga, i bezpośrednim Jego, Chrystusa poprzednikiem: każde jego słowo tchnie tem niezachwianem przekonaniem. Wielkie ono dzieło, które Bóg od tylu wieków gotował, do którego tajemnicy od pokolenia do pokolenia proroków dopuszczał, którego nadzieję Izrael przechowywał, wołaniem wielkiem wzywając jego spełnienia, — to dzieło „wnętrznosci miłosierdzia Bożego, zbawienie świata, oświecenie pogan i chwała prawdziwych synów Abrahamowych“ — dzieło to już wreszcie miało się objawić. Jan widział je, wiedział o niem, zatwierdzał je, nie dowiedział się o niem z ksiązek, ani z żadnej szkoły uczonej, ani ze spostrzeżeń i badań nad stanem społecznym, politycznym czy religijnym narodu swego; ten syn pustyni ksiązek nie czytał, ani się nie zaciekał w badaniach naukowych, ani do ludzi nie ucześnieł; ale słowo Boże było na nim i natchnienie Boże oświecało go. Od tego natchnienia każdy geniusz zależy, każdy w takim stopniu, w jakim Bóg chce go dopuścić do tajemnicy twórczej wszechmocności swojej, czy do tajemnicy nieprzeniknionej woli swojej. A światłość Boża, gdy duszę wybraną przeniknie, nie pozostaje w niej uwięziona; na to tylko dana jest,

aby świeciła, aby się szerzyła, i zawsze odpowiada najgłębszym danej chwili potrzebom, i wymaganiom, i niepokojom i trwogom.

Najpierwszem św. Jana zadaniem było ogłoszenie zbliżającego się Królestwa Bożego. Nie było drugiego słowa, któreby, tak jak to, zdołało uderzyć i wzruszyć tych, do których było zwrócone, i pobudzić ich uwagę, i wstrząsnąć ich duszę. W onej chwili ostatecznego natężenia, do którego Żydów był przywiódł i zapal nadziei wciąż zwodzających, i żalność uciemnienia, z każdym dniem srożej gniołającego, głos nowego proroka rozlegał się jakby hasło oswobodzenia; głos ten zaznaczał fazę nową i stanowczą w losach Izraela: kończył się czas oczekiwania, rzeczywistość oczekiwana nastawała. Dotąd Faryzeusze, częstokroć już zniechęceni i na duchu upadający, z bolesną tęsknotą zaglądali w przyszłość, i widząc nadzieje swoje wciąż omyłone, szukali sposobów na wytłomaczenie ociągania się Boga. A zagorzalcy tymczasem miotali się, o tem tylko przemyślując, jakby jawnym rokoszem i z bronią w rękę skruszyć jarzmo pogańskie.—„Nie przyjdzie Bóg—tak mówili ludowi—nie nastanie królestwo jego, aż gdy pierwej się otrząśniecie z tej bezbożnej, jaką znoscie niewoli.“

S. Jan zarówno jest wolny i od małoduszności tamtych, i od fanatyzmu tych drugich. Pan idzie, mówił, już jest blisko, przychodzi, aby królował nad ludem swo-

im, przychodzi jako sędzia; wiejadło jego jest w rękę jego, oczyści bojowisko swoje, przewieje pszenicę swoją, oddzieli ziarno od plew. Ziarno zgromadzi do gumna, a plewy spali ogniem nieugaszonym. ¹⁾

W taki sposób obrazowy i pojęciu każdego przystępny, Ś. Jan oznajmił Boski charakter Mesjasza i jego rysy pocieszające zarazem i straszne: pocieszające dla tych, którzy byli jako zdrowe ziarno; straszne dla dusz czczących i próżnych, do marnej plewy podobnych.

Chwilami głos jego łagodniał, ogłaszając łaskawość i Miłosierdzie Mesjasza: — On jest, mówił, zbawienie Boże, wszelkie ciało ogląda Go. ²⁾

Gdzie On? — pyta go rzesza. — W środku was stanął, odpowiada Jan, a wy Go nie znacie. Za mną idzie, a stał się przedemną, i pierwej był, niż ja; któremu ja niegodzien, żebym rozwiązał rzymk u trzewika Jego. ³⁾

Na wezwanie nowego proroka, przenikniony do głębi siłą jego słowa i stanowczością jego twierdzeń, lud wszystkich się poruszył. Zgiełk rzeszy rozległ się wśród milczącej pustyni. Na drogach przedtem samotnych tłoczą się tłumy, zewsząd przybiegające do cudownego pustelnika, i cisną się wślad za nim, chciwe oglądać go i usłyszeć głos jego

Zadziwić ludzi, zwrócić na siebie ich uwagę, podniecić ich ciekawość, poruszyć religijne czy polityczne ich namiętności, wszystko to nie jest jeszcze rzecz najtrudniejsza; posel Boży wyższe ma pragnienie i zadanie: potrzeba jemu wnikać aż do głębi dusz, dosięgnąć woli i pociągnąć sumienia.

Takiej sprawy człowiek nie dokona bez wdania się i działania wszechmocy Bożej. Bóg też sam, jako daje prorokom swoim świętość i bohaterską miłość wszystkiego co dobre, tak też daje im głos, wszystek drgający własnym tchnieniem

Jego Ducha, który sam mocen jest serca przemieniać, wlać w nie nienawiść do złego, i dać im popęd do cnoty.

Świętość Jana promieniała w całym jestestwie jego. Czuć w nim było człowieka poświęconego Bogu. Surowość życia jego nadawała mu charakter jakiegoś nadziemski. Droga do sumień była przed nim otwarta, i żaden z proroków, poprzedników jego, tak tryumfalnie do nich nie wkroczył. W osobie jego, Widzący potęgował się w reformatora: Widzący uśmieślał burzliwe nadzieje rzeszy, reformator porywał ją za sobą i uczył ją umiejętności zbawienia.

Umiejętność ta, polegająca w zasadzie swojej na przygotowaniu Królestwa Mesyańskiego, według nauki Jana, dwójki miała pierwiastek: pierwszym z tych dwu pierwiastków była cnota, to jest, pokuta; drugim obrządek, to jest: chrzest, połączony z wyznaniem grzechów. Daleko, jak widzimy, zostały tu za nami uprzedzenia faryzajskie i doktryny rewolucyjne Judasza Gaulonity i Zelotów.

— Nie łudźcie się marnymi urojeniami, tak musiał mówić mąż Boży do rzeszy w koło niego się cisnącej: nie przez zakonną sprawiedliwość ani przez obserwancyę wasze uczynicie siebie godnymi Królestwa Bożego; ani też zbrojną ręką i buntem przeciw gniołocemu was jarzmu pogańskiemu nie przyspieszycie przyjścia Zbawiciela. Zbawiciel przyjdzie w dniu swoim, i dzień ten już nastał; żadna siła nie powstrzyma woli Bożej.

Lecz aby dzieło Boże mogło się spełnić, potrzeba, by człowiek okazał mu się powolnym, by się wyrzekł swoich uprzedzeń i swoich zdroźności, i swoich namiętności, i wszystkiego złego jakiegobądź kształta i rodzaju: czyli, mówiąc słowy Jana do rzeszy, potrzeba żałować, wyznać grzechy swoje i czynić pokutę.

Bez pokuty, niepodobny jest wszelki postęp ku dobremu, niepodobna żadna odmiana w duszy; to jest powszechne prawo rozwoju moralnego, i należało, aby to prawo uroczyście było ogłoszone w onej chwili właśnie, kiedy Chrystus przyszedł-

¹⁾ Mat. III.

²⁾ Łuk. III, 6.

³⁾ Jan I, 26. 27. 30.

szy na świat, miał w nim dokonać najpełniejszego rozwoju i najwyższego przemienienia człowieczeństwa. To jest chwala i wielkość Jana, że prawo to sformułował z potęgą nigdy niedorównaną i w chwili takiej, jakiej nigdy w dziejach tego świata nie było podobnej.

Ukazanie się św. Jana Chrzciciela w Judei w chwili największego tam zamętu pojęć religijnych i politycznych, nie było dziełem prostego przypadku, lecz wypełnieniem się proroctw, dotyczących poprzednika Mesjasza.

Św. Ewangelista przeto wyszczególnia główne rysy działalności Św. Jana, aby się okazało jasnym, że zarówno na św. Janie jak i na Panu Jezusie, na którego św. Jan wskazał jako na Chrystusa, wypełniły się proroctwa.

Najpierw Ewangelista zaznacza, że Jan Chrzciciel ukazał się „w one dni“ tj. w tym czasie, kiedy Pan Jezus już był na ziemi. Szczegół to napozór mało znaczny, w gruncie rzeczy jednak bardzo ważny. Główne bowiem zadanie poprzednika Mesjaszowego, według proroków, miało polegać na ukazaniu ludowi Mesjasza. Wypływało to z samej natury rzeczy. Jeśli bowiem, według proroków, Mesyas miał być Nazarejczykiem t. j. ukrytym, oddzielonym od ludzi i zewnętrznie niczem od nich się nie różniącym, to było konieczną rzeczą, żeby współcześnie z Mesyasem od Boga był posłany taki prorok, któryby, poznawszy Zbawiciela w sposób nadnaturalny, mógł go dać poznać ludowi w sposób zwykły, przystępny dla wszystkich. Istotnie prorocy zapowiedzieli przyjście takiego bezpośredniego poprzednika Mesjaszowego. Izajasz tak o nim mówi:

„Wstąp na Górę ty, który opowiadasz Ewangelię (radosną nowinę Przyjścia Mesjasza) Syonowi, podnieś mocno głos twój, który Ewangelię opowiadasz Jeruzalem, podnoś, nie bój się. Rzecz miastom Judzkim: Oto Bóg wasz. Oto Pan Bóg w mocy przyjdzie, a ramię Jego panować będzie. Oto zapłata Jego z Nim, a sprawa Jego przed Nim. Jako Pasterz

trzędę swą paść będzie, ramieniem swem zgromadzi baranki, a na łonie swem podniesie.“¹⁾

Podobnie Malachiasz:

„Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuje drogę przed Obliczem (Mesyaszem) moim, a zarazem przyjdzie do Kościoła Swojego Panujący (Chrystus) którego wy szukacie i Anioł Przymierza, którego wy chcecie,“²⁾

Pierwsze proroctwo wyraźnie zapowiada przyjście takiego poprzednika Mesyaszowego, który „miastom żydowskim“ ukaże Zbawiciela i powie im: „Oto Bóg wasz,“ „oto wasz Pasterz.“ Malachiasz zaś zapowiada, że zaraz po ukazaniu się Poprzednika Mesyaszowego, „przyjdzie do Kościoła Swojego Panujący.“ Wyraz bowiem hebrajski פתאם — znaczy to samo co—, w tej chwili, nagle.“ Tak więc nie ulega wątpliwości, że ukazanie się św. Jana Chrzciciela w tym czasie, kiedy Pan Jezus już żył na ziemi, świadczy o wypełnieniu się proroctw zarówno na nim samym jak i na Panu Jezusie.

Lecz nie dosyć na tem.

Św. Jan opowiadał słowo Boże „na puszczy w żydowskiej ziemi.“

I ten szczegół był przepowiedziany przez proroków, dlatego św. Ewangelista podaje go w swojej Ewangeli, jako dowód prawdziwości posłannictwa św. Jana. A nawet przytacza słowa proroka Izajasza, który tak mówi o posłannictwie Poprzednika Chrystusowego. „Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie na puszczy ścieżki Boga naszego. Każda dolina będzie podniesiona, a każda góra i pagórek będzie poniżony; i będą krzywe prostemi, a ostre drogami gładkimi. I objawi się Chwała Pańska i ujrzy wszelkie ciało społem, że usta Pańskie mówiły.“³⁾

Puszcza na której kazał św. Jan o przyjściu Królestwa Bożego była nawet

1) XL, 9. 10.

2) III, 1.

3) XL, 3 i n.

fizycznie podobną do tej o której przenośnie prorokował Izajasz.

Kraina ta rozciąga się od brzegów Morza Martwego aż do pogranicza Samaryi, na jakie dziesięć mil wzdłuż, a przecięciowo sześć kilometrów wszerz. Z wysokości wzgórza Khan-el-Ahmar (czerwony karawanseraj) przedstawia ona w dziekiej wspaniałości swojej widok jakoby morza stężałego, którego fale cudowną jakąś siłą nagle skamieniały. Poziom fałduje niezliczonymi wzgórkami, poprzedzielanymi między sobą odpowiednimi ich wielkości dolinkami. Gdzieniedzie głębsze jakieś „Wadi“ (parów) służyły za łożysko potokom, z gór Judzkich spadającym. W stronie zachodniej, Góra Oliwna panuje na widnokregu; na wschód, dolina Jordanu zagłębia się jak przepaść, w pośrodku między ostatnimi stokami gór Judzkich, a stromemi urwiskami Moabu. Ani jednego drzewa wśród tej spalonej pustyni; zaledwo tu i owdzie jakaś trawka na strupieszalej opoce, której kredowate pokłady świadczą o wulkanicznych, jakie się z tym gruntem odbyły, przewrotach. Ani jednej wsi; gdzieś tylko, na zachód, widnieje w oddaleniu Abudis, a w stronie północnej, Tayebbeh.

Do tej pustyni przyrównywają prorocy serca ludu Izraelskiego. Skalistą, dziką i wyschłą tę pustynię dusz, dopiero Zbawiciel miał zamienić na ogród rajski, zroszony obfitymi wodami łask Bożych. „Pan pocieszy Syon, mówi Izajasz, i pocieszy wszystkie rozwaliny jego i uczyni puszcę jako raj i pustynie jego, jako ogród Pański. Wesele i radość będą w niem, dziękczynienie i głos Chwały.“¹⁾ Bo wyniknęły wody na puszczy i potoki w pustyni, a która była sucha, będzie jeziorem i pragnąca — źródłami wód, tam gdzie w pierw było legowisko smoków, wnijdzie zieloność trzciny i sitowia.“²⁾ Oto ja czynię nowe rzeczy i teraz się ukażą. Czyż nie chcecie je poznać? Tak, ja położę drogę na puszczy i rzeki na pustyni. Zwierzęta polne, smoki i strusie chwalić mię będą, ponieważ dałem wody na puszczy, rzeki na pustyniach, abym dał napój ludowi mojemu wybranemu—mojemu. Lud ten utworzyłem sobie, chwałę moją będzie opowiadał.“³⁾

(D. c. n.)

1) LI. 3.

2) t. XXXV. 6.

3) t. XLIII. 19 i n.



Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło życia chrześcijańskiego i ogni- sko zjednoczenia z Bogiem.

A.

Taka jest nauka Kościoła o dogmacie Przenajświętszego Sakramentu?

Zanim wytłumaczymy znaczenie Przenajświętszej Eucharystyi, jako Sakramentu, według danych wiary, — odpowiemy na trudności w tej mierze rozumu i rzekomej wiedzy. Mówimy „rzekomej wiedzy,“ aby odróżnić ją od wiedzy prawdziwej, która w nauce wiary o Przenajświętszej Eucharystyi nie ma ani słowa do zarzucenia. Fałszywy zaś rozum i pozorna wiedza podnoszą swój głos przeciwko tej Tajemnicy. Nie na to jednak, by uzasadnić swoje przeciwko Niej zarzuty, lecz na to jedynie, żeby z Niej szydzić albo Jej bluźnić... Tak bywa zazwyczaj, gdy rozum według naturalnych zasad panowania chce badać tajemnice wiary, — niepomny, że w tym razie popełnia niedorzeczność. Albowiem już to samo przeciwne jest rozumowi, gdy tajemnice wiary bada według sposobów poznawania czysto naturalnych.

Mówiąc o umysłowym poznawaniu, musimy wiedzieć, że w niem nie wszystko dzieje się na jedną i tę samą modłę. Musimy zatem wiedzieć, jakie są sposoby poznawania umysłowego.

Psychologowie wyliczają z nich następujące:

a) Oczywistość, gdy rzecz jasno staje wobec rozumu. Wtedy mamy wiedzę bezpośrednią. Jednakże w tych

razach wiedza nie jest jeszcze wiedzą we właściwym tego słowa znaczeniu. Ogranicza się bowiem tylko do zjawisk zewnętrznych albo do form czystych (w matematyce), — nie sięga zaś do wewnętrznej istoty rzeczy. b) Wiara ludzka, kiedy wierzymy innym ludziom, od których słyszymy twierdzenia o rzeczach, prawdach lub czynach. Taka wiedza nazywa się wiedzą pośrednią. c) Właściwa wiedza, kiedy rozumując wychodzimy z rzeczy znanych — bądź przez oczywistość, bądź przez wiarę ludzką — i idziemy do rzeczy nieznanych. To nam daje wiedzę właściwą, lecz jeszcze przyrodzoną. d) Wiara Boska, kiedy wierzymy Bogu twierzącemu o prawdach, rzeczach lub czynach. e) Wiedza teologiczna, kiedy z twierdzeń już znanych przez objawienie idziemy do następstw nieznanych i nieobjawionych nam przez Boga. To daje nam wiedzę teologiczną i nadprzyrodzoną.

Rozum ludzki w tych wszystkich sposobach poznawania jest zawsze jeden i ten sam; działa jednakże według zasad złożonych w samym rozumie, odpowiednio usposobionych i zastosowanych do każdego z tych sposobów poznawania.

W każdym poznawaniu trzech rzeczy potrzeba: a) Przedmiotu czyli obiektu, a tym jest wszystko, co względem rozumu jest na zewnątrz. b) Władzy poznawania a tą jest rozum. c) Siły łączącej jedno i drugie, która działa jako światło i którą nazwiemy światłem rozumu; — tą zaś są zasady — złożone w rozumie i kierujące nim podczas aktu poznawania. Objasnimy rzecz całą na przykładzie.

Za przykład posłuży nam jeden ze zmysłowych sposobów poznawania, który do umysłowych najbardziej jest zbliżony, a mianowicie: akt widzenia.

Z czego składa się widzenie?

Widzenie składa się z trzech żywiołów, które zbiegają się w jeden akt wspólny. Najprzód musi być przedmiot, czyli to, co mamy przed sobą do widzenia. Następnie potrzebne jest oko, któ-

re posiada władzę widzenia czyli wzrok. Wreszcie niezbędne jest światło, które stanowi siłę łączącą przedmiot ze wzrokiem.

Akt widzenia ziszcza właściwie światło. Bez niego napróżnoby przedmiot rósł do ogromnych rozmiarów; bo nigdy nie stałby się dostępny dla oka. Bez światła oko napróżnoby wyteżało najbystrzejszą władzę wzroku; bo nie dosięgłoby literalnie niczego. Przedmiot widzenia i oko napróżnoby stały naprzeciw siebie przez całe wieki: bez światła nigdy nie byłoby aktu widzenia. Prawda, że i przy świetle gdyby nie było przedmiotu, oko by nie widziało; podobnie gdyby nie było oka, nie mogłoby być nigdy widzenia. Atoli i przedmiot i oko są potrzebne do widzenia—jedynie jako jego kresy; światło zaś potrzebne jest jako siła łącząca i ziszczająca w oku akt widzenia.

Taki jest przykład, który rozjaśni nam wszystko w zrozumieniu aktu wiedzy. Zanim jednak przystąpimy do wyjaśnienia tej rzeczy, dobrze zapiszmy sobie w pamięci tę prawdę, która logicznie wypływa z przytoczonego przykładu: że światło nie jest ani okiem, ani przedmiotem widzenia; że zatem jest czemś osobnem, jest siłą, która istnieje sama w sobie i sama z siebie działa. Taką jest każda siła.

Z przykładu aktu widzenia możemy łatwiej i lepiej zrozumieć, czem jest akt wiedzy, a czem zaś akt wiary; czem—wiedza, a czem—wiara. To wzajemne rozpoznanie jednej i drugiej jest dla każdego wielkiej wagi i ceny. Wiedza bowiem i wiara koniecznie odnoszą się do siebie. A chociaż opierają się na różnych podstawach, nie przestają jednakże zachowywać wzajemnego podobieństwa do siebie, gdyż są czynami jednego i tego samego rozumu, dokonany przez te same władze. Nikt nie może zrozumieć, co to jest wiedza, jeśli jej nie porówna z wiara. I naodwrot, nikt nie pozna dobrze, ani zrozumie, co to jest wiara,—jeśli jej nie porówna z wiedzą i nie zobaczy jasno, w czym i o ile wiara przewyższa wiedzę.

Nadto dzisiaj, kiedy w imieniu wiedzy ludzie chcą zabić wiarę, a samą wiedzę zostawić; powinniśmy zasadniczo wyjaśnić, co to jest wiedza, i zarazem wykazać, że wiedza z natury swej nie jest zdolna zabić wiary; że wiarę zabija jedynie zła wola. I przeciwnie, gdy dzisiaj w imieniu wiary ludzie bez nauki—chcą przytłumić wiedzę, a samą wiarę zostawić; musimy im wyjaśnić, co to jest wiara. Musimy zatem dowieść, że wiara z natury swej jest twierdzą daleko mocniejszą, niż im się zdaje i że wiedza nie może jej zabić przenigdy.

A więc poznajmy, co to jest właściwie wiedza, a co wiara.

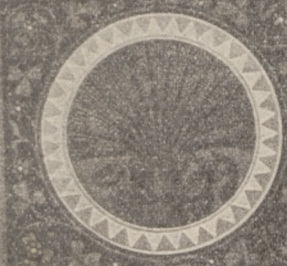
Cóż tedy jest wiedza i na czem polega akt wiedzy? Po rozwiązaniu tych pytań zwrócimy się do nauki świętego Tomasza z Akwinu. Ten doktor Kościoła jest najpromienistszym z promienistych. Jego zaś teoria o wiedzy ludzkiej wśród wszystkich teoryj, zawartych w jego nauce, wydaje się najdoskonalszą i najjaśniejszą. Światłu jej nie brakuje żadnego promienia.

Otóż św. Tomasz o wiedzy podaje nam następującą naukę. Z jednej strony, powiada, — rozum ludzki ma dwie władze, gatunkowo od siebie różne; bo jedna z nich jest bierna, druga zaś czynna. Temi władzami jest rozum bierny i rozum czynny. Z drugiej strony z zewnątrz, przed wzrokiem rozumu, stoją wszystkie postacie rzeczy, które rozum ma poznać. Postacie te naprzód są zmysłowe; ale rozum bierny za pomocą rozumu czynnego zamienia je na postacie myślnie.

Teraz postawimy wszystko na swoim miejscu — według zasady wyłożonej powyżej o akcie prostego widzenia. A najpierw, jaki jest przedmiot w akcie wiedzy? Są nim wszystkie postacie rzeczy—wprawdzie zmysłowe na razie, które jednak mają zamienić się na myślnie. Powtóre, co jest w akcie wiedzy władzą poznawania? Jest nią rozum bierny, który przychodzi na świat, nie mając ani żadnej idei, ani myśli, jak stół gładki, na

Tu es sacerdos in æternum secun-

dum ordinem Melchisedech. Ps. 110. 4.



tuus in æternum. Ps. 110. 4.

tuus in æternum. Ps. 110. 4.

WIECZERZA PAŃSKA.

którym nic nie napisano (sicut tabula rasa, in qua nihil est scriptum). Po trzecie, jeżeli zapytamy o siłę łączącą i działającą, którą w akcie widzenia było światło; tutaj, w akcie wiedzy, jest nią rozum czynny.

Ten rozum czynny nie jest pierwiastkiem, który działa, — to jest który poznaje i wie; lecz pierwiastkiem, za pomocą którego można działać, czyli poznać i wiedzieć. Tym zaś pierwiastkiem, który działa, poznaje i wie, jest sam rozum bierny, jako władza aktu poznawania i wiedzy, jako oko rozumowe.

Akt tedy rozumowy poznawania i wiedzy ziszcza się w następujący sposób.

Jak w przykładzie zmysłowego widzenia światło, tak tutaj w akcie wiedzy rozum czynny—jako światło umysłowe—oświeca zarazem i przedmiot wiedzy i jej władzę. W przedmiocie z pod zewnętrznej łuski zmysłowej postaci niejako wyłuszcza wewnętrzną umysłową postać i stawia ją przed wzrokiem rozumu biernego. Rozum zaś bierny—oświecony tem światłem—odrzuca postać zmysłową, przywłaszcza sobie myślną i tym sposobem tworzy to, co dziś nazywamy idee; te zaś są już czystym przedmiotem wiedzy. Idei wrodzonych niema zupełnie. Wszystkie idee tworzy sobie powyższym sposobem sam rozum.

Są atoli rzeczy wrodzone rozumowi, a temi są zasady, według których tworzą się idee. Zasady te wszystkie są w rozumie czynnym, który dla tego właśnie nazywają rozumem zasad. Jeżeli idzie o wymienienie tych zasad, to psychologowie wyliczają ich cztery, a mianowicie: a) zasada istoty rzeczy, odnośnie do przymiotów i zjawisk, b) zasada odwrotna skutków odnośnie do przyczyny, c) zasada tożsamości i wreszcie d) górująca nad wszystkimi zasada bytu. Te zasady wrodzone stanowią światło rozumu ludzkiego; a sam rozum czynny niczem innym nie jest, jedno potęgą tych zasad.

Wreszcie, następuje koniec aktu wiedzy. Kiedy rozum bierny będzie już

oświecony światłem rozumu czynnego i stąd utworzy już sobie wszystkie idee, których potrzebuje, a tem samem przygotowuje cały materiał przedmiotu wiedzy; wtedy zastosowuje zasady, wzięte od umysłu czynnego, do zgromadzonego materiału i buduje z niego cały gmach wiedzy. Z rozumu biernego staje się rozumem rozumującym. Porównywa wszystkie idee, orzeka, opisuje, składa, rozkłada, ze skutków przechodzi do przyczyn z przymiotów do istoty rzeczy, z rzeczy znanych do nieznanych. Tą szlachetną i olbrzymią pracą wznosi gmach już nie przedmiotu wiedzy, ale wiedzy samej.

Taki jest akt wiedzy, taką sama wiedza. (C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XI.

(C. d.)

Po wyrażeniu nadziei, że zaniechamy naszych dążeń,—Pius X przytacza w Encyklice deklarację, którą delegaci nasi złożyli mu w sprawie „posłuszeństwa względem biskupów i pojednania z nimi ludu.“¹⁾

Następnie Papież przechodzi do trzeciej i ostatniej części Encykliki, gdzie podaje historię ruchu naszego od 21 Lutego 1906 r. aż do 5 Kwietnia tegoż roku. Zaczyna tę część od słów następujących: „Z zadowoleniem więc spodziewaliśmy się, że ci synowie Nasi, względnością naszą ujęci, skóro tylko wrócą do Polski, wezmą się do jaknajrychlejszego wykonania swych przyrzeczeń. I z tego powodu chcieliśmy Was, Czcigodni Bracia, zaważać, abyście ich i ich towarzyszków w miarę, jak się bezwzględnie poddadzą Waszej Powadze (raczej winno być: władzy),

¹⁾ Całą deklarację przytoczyliśmy w „Maryawicie“, № 2 tegoroczny str. 29 i 30.

z takimże miłosierdziem przyjęli, i o ile czyny odpowiedzą obietnicom, przywrócili na dawne stanowiska kapłańskie—z zachowaniem form prawnych.“

Co się tyczy pierwszej części tego ustępu Encykliki, powtarzamy,—że bynajmniej nie dla „względności“ Piusa X delegaci nasi przyrzekli mu posłuszeństwo w stosunku do biskupów; lecz jedynie ze względu na to, że Papież przyrzekł im uroczyście sprawiedliwy wyrok w naszej sprawie.

Druga zaś część przytoczonego wyjątku zawiera ciekawe dla nas odkrycie i charakteryzuje stosunek względem nas biskupów Polskich. Tekst jej oryginalny brzmi, jak następuje: „Atque idcirco Vos, Venerabiles Fratres, festine volumus admonitos, ut eosdem eorumque socios (J. Kowalski et R. Próchniewski, aliosque Mariavitas), plenam auctoritati vestrae subiectionem profitentes, pari misericordia exciperetis et in pristinum, si facta promissis convenirent, conditionem pro muneribus sacerdotalibus exercendis, ad iuris tramitem, restitueretis.“

Łaciński zwrot: „festine volumus Vos admonitos“—wyraża fakt dokonany; po polsku należy go oddać przez „natychmiast upomnieliśmy Was“ lub „natychmiast zawezwaliśmy Was.“ Gdyby zaś Papież chciał wspomnieć jedynie o zamiarze swoim, byłby wyraził się: „festine volumus Vos admonendos.“ Na tej zasadzie wyjątek z Encykliki, o którym mowa, winien być przełożony na język polski w tych słowach: „Z tego powodu natychmiast zawezwaliśmy Was, Czcigodni Bracia, abyście ich (delegatów naszych) i ich towarzyszków (wogóle księży Maryawitów) w miarę, jak zupełnie ¹⁾ poddadzą się Waszej władzy, z podobnym miłosierdziem przyjęli, i o ile czyny odpowiedzą obietnicom, przywrócili na daw-

¹⁾ Po łacinie „plene.“ „Przegl. Katol.“ nie-dobrze oddał ten wyraz przez polskie „bezwzględnie.“ Bezwzględnie posłusznym można być tylko Bogu, a nie biskupom, którzy niejednokrotnie wydają rozkazy przeciwne Boskim rozkazom. Biskupom zaś należy się posłuszeństwo jedynie w rozkazach zgodnych z sumieniem.

ne stanowiska kapłańskie—z zachowaniem form prawnych.“ Rzecz znamienita. Z tych słów Encykliki pokazuje się, że Pius X wydał rozporządzenie do biskupów Polskich, aby przyjęli nas „z miłosierdziem“ i powrócili nam odjęte stanowiska, „o ile poddamy się ich władzy biskupiej.“ A jednak biskupi nie wezwali nas do tego poddania, ani nawet słowem nie powiadomili nas o rozporządzeniu stolicy Apostolskiej. Gdzie szło o porozumienie z nami, a zwłaszcza o słuszne przyznanie nam praw, określonych przez Kanony,—tam biskupi nie chcieli usłuchać nawet polecenia Papieskiego. Stąd i to miejsce Encykliki fałszywie podali w przekładzie polskim, jakoby Papież miał dopiero zamiar wezwać ich do przywrócenia nam stanowisk kapłańskich. Opuścili więc wyraz „festine“ (rychło, natychmiast), a w usta Papieża włożyli takie wyrażenie: „Chcieliśmy Was, Czcigodni Bracia, zawezwać, abyście ich i ich towarzyszków... z takimże miłosierdziem przyjęli i... przywrócili na dawne stanowiskakapłańskie.

Dlaczego biskupi tak postąpili? Odpowiedź na to daje sam Pius X w bezpośrednio następujących słowach Encykliki.

„Ale nadziei tej (że poddamy się biskupom),—powiada Papież,—nie odpowiedziała rzeczywistość. Najświeższe wiadomości przekonały nas, że znowu (Maryawici) dali posłuch kłamliwym objawieniom i nie tylko, wróciwszy do kraju, obiecaną uległości Wam nie okazali, lecz owszem puścili między lud i swych towarzyszków odezwę, nieświadczącą bynajmniej o szczerości i prawdziwości posłuszeństwa.“ Słowa te wymownie wskazują dlaczego biskupi nie wypełnili rozporządzenia w naszej sprawie—nawet najwyższej swej Władzy.

Biskupi polscy, jak wiadomo, po naszym z nimi rozłamię, nie czekali na wyrok Rzymu; lecz sami własną powagą ogłosili nas jako heretyków i schizmatyków. Z ich rozporządzenia kapłani w całej Polsce miotali na nas z ambon gromy przekleństw i oszczerstw. Na żądanie duchowieństwa prasa polska spotwarzała nas

w najwstrętniejszy sposób. Wobec tak posuniętej akcji biskupom trudno było wypełnić zlecenie Papieża. Bo konsekwentnie musieliby odwołać wszystkie oszczerstwa rozpowszechnione na nas, którym dali początek. Byłoby to dla nich za wielkie upokorzenie, a dla nas jawne w całym kraju zwycięstwo. Postanowili tedy zapobiedz złemu i wysłali do Papieża, —jak to sam mówi w Encyklice,—„najświeższe o nas wiadomości.“ Szczegółom tych wiadomości zadają kłam fakta.

Pius X powiada, że „najświeższe o nas wiadomości przekonały go, iż znowu daliśmy posłuch kłamliwym objawieniom.“ Na poparcie tego twierdzenia przytaczają jako dowód fakt, że „wróciwszy z Rzymu do kraju—nie okazaliśmy obiecanej uległości biskupom.“ Tymczasem, ks. J. Kowalski 19 Marca, a więc na 17 dni przed wydaniem Encykliki, ¹⁾ złożył arcybiskupowi Popielowi prośbę, w której między innymi czytamy: „W Imię Chrystusa Pana błagamy na klęczkach Najdostojniejszego Arcypasterza, aby jednym słowem swoim raczył położyć kres tak smutnej i gorszącej sprawie. Oświadczamy szczerze i sumiennie, wobec Boga i ludzi, że o nic nam nie chodzi, tylko o chwałę Bożą. Nie chodzi nam ani o władzę, ani o godności, ani o wielkie probostwa. Chcemy być zupełnie zależni od Waszej Ekscelencyi i wszystkich Ordynaryuszów“ (biskupów).

Czy ks. Popiel powiadomił Papieża o tej prośbie, czy też nie,—o tem nie wiemy. Wiemy atoli, że ks. Kowalski powiadomił wtedy Papieża o wszystkim. Nie pojmujemy tedy, jakim sposobem Pius X mógł czynić nam zarzut niesłuszny—twierdząc, że „nie okazaliśmy biskupom obiecanej uległości,“ że zatem „daliśmy posłuch fałszywym objawieniom?..“

Nieprawdą jest również, co pisze Papież, jakobyśmy „puścili między lud i swych towarzyszków (kapłanów Maryawitów) odezwę, nie świadczącą bynajmniej o szcze-

rości i prawdziwości posłuszeństwa względem kuryi Rzymskiej.“

Na poparcie tego zarzutu, Papież wienien był przytoczyć wyjątki z naszej odezwy—świadczące o tej „nieszczerości.“ Zarzut, poważnie stawiony, domagał się tych dowodów bezwzględnie. Wtedy okazałyby się jawnie nasza obłudność, o którą pomawia nas Papież. Jednakże Pius X nie czyni tego. Chcąc zaś uzasadnić swoje twierdzenie, powiada w Encyklice: „Wszakże próżnem jest wszelkie zapewnienie o wierności względem Namiestnika Chrystusowego dawane przez tych, którzy wciąż podkopują powagę swych Biskupów.“ W czem podkopywaliśmy tę powagę?—pytamy. Gdzie fakta? Czy Pius X mógł przytoczyć chociażby jeden A jeśli miał fakta, czemu poprzestał—jedynie na gołosłownem twierdzeniu? Co do nas, to mamy niezbity dowód fałszywości tego zarzutu.

Ks. Kowalski, po powrocie z Rzymu, polecił nam ogłosić z ambon we wszystkich kościołach naszych, że „wyraził Ojcu Świętemu gotowość pozostania z biskupami w łączności;“ że „zapewnił Go o takiej gotowości ludu“ i przyrzekł Ojcu św., iż „pokój z biskupami nastąpi.“ Nadto ks. Kowalski polecił „zaprzestać usuwania z parafii złych kapłanów;“ nakazał „przyjmować biskupów wizytujących diecezję“ i zabronił ludowi „zbierania podpisów na wyłączenie się z pod zależności władz diecezjalnych.“ Kapłani nasi spełnili to polecenie. Przygotowali wszystko do jedności z biskupami i czekali na wyrok Kuryi Rzymskiej, który miał być „sprawiedliwy,“ jak nas zapewnił Pius X. Od tego jedynie wyroku zależało pokojowe zakończenie sprawy.

A zatem fakta dowodzą, że „nie tylko nie podkopywaliśmy powagi biskupów,“ —lecz przeciwnie, że wszystko przygotowaliśmy do jedności z nimi. Pius X wiedział i o tem. Ks. Kowalski wysłał mu szczegółowo sprawozdanie w tej mierze. Dlaczego więc w Encyklice niesprawiedliwie czyni nam zarzut „podkopywania władzy biskupiej?“

Wreszcie ostatni zarzut przeciwko

1) Encyklika wydana była 5 Kwietnia 1906 r.

nam, z czasu od 19 lutego do 5 kwietnia 1906 r., Papież wyraża w tych słowach: „Czczą też i obłudną jest odezwa ks. Jana Kowalskiego do współtowarzyszów błędu o przywróceniu pokoju, dopóki trwać będą przygany wymierzone przeciwko prawym Pasterzom i podniecanie do rokoszu, zarówno jak zuchwałe gwałcenie rozporządzeń Biskupów.“

Nieprawdę mówi Papież, że „dawali przygany biskupom.“ W czasie bowiem, o którym mowa, oczekiwaliśmy na wyrok Rzymu. Nasz zatem własny interes nie pozwalał „przyganiać biskupom,“ i konsekwentnie dawać im powód do nowych przeciwko nam oskarżeń w Rzymie. Podobnie nieprawdą jest, co mówi Pius X że „gwałciliśmy rozporządzenia biskupów.“ W tym bowiem czasie ani jeden biskup nie wydał do nas ani jednego rozporządzenia. Nie mogliśmy przeto gwałcić tych rzeczy, które wcale nie istniały.

Co się tyczy „podniecania ludu do rokoszu,“ o którym Pius X pisze w Encyklice, — odpowiadamy na to, jak już czyniliśmy wyżej, — że bynajmniej nie my, lecz biskupi winni byli wzburzenia ludu. Oni bowiem nie uwzględniali próśb — napływających od dyecezyan—o usuwanie kapłanów publicznych gorszycieli. Z tego powodu lud, po kilku lub kilkunastu latach płonnych starań u biskupów w marcu 1906 r. sam usunął z kilku parafii rozpustnych kapłanów, a zazaądał naszego kierunku. Widocznie te fakta, dokonane wbrew rozporządzeniu ks. Kowalskiego, posłużyły Papieżowi do oskarżenia nas, jakobyśmy „podniecali lud do rokoszu.“ Atoli wiara, powołanie Najwyższego Pasterza, a nawet zwyczajna sprawiedliwość nakazywały zarzut z tego powodu uczynić raczej biskupom i rozpustnym kapłanom... Tak w świetle prawdy przedstawiają się wszystkie zarzuty, jakie Pius X uczynił nam w swojej Encyklice.

Jasno widzimy, że wiele z tych zarzutów jest świadomą siebie nieprawdą—zrećhnie zamaskowaną pozorami słuszności, obliczoną na nieznaną sprawę naszej wobec ogółu katolików. Inne zaś,

wymierzone są przeciwko szerzeniu Czcii Przenajświętszego Sakramentu, przeciwko życiu opartemu na radach Ewangelicznych i przeciwko pracy nad moralnem odrodzeniem ludu. Pius X, wierzy takim poglądom na cześć Boską, cnotę i wogóle na moralność, według swojego sposobu myślenia—wydaje konsekwentny wyrok, który brzmi, jak następuje.

„Aby więc położyć tamę dalszemu uwodzeniu wiernych i tych księży t. zw. Maryawitów, którzy dotąd trwają w dobrej wierze, przez wspomnianą niewiastę i przez ks. Jana Kowalskiego,—powtórnie zatwierdzamy dekret, kasujący stowarzyszenie Maryawitów, jako związane nielegalnie i nieważnie, i ogłaszamy je za zniesione i potępione, utrzymując w całej mocy zakaz jakiegokolwiek łączności kapłanów z pomienioną niewiastą, to jest bywania u niej lub przyjmowania jej u siebie pod jakimkolwiek pozorem, z wyjątkiem tego tylko księdza, którego jej biskup Płocki na spowiednika wyznaczy.“

„Was zaś, Czcigodni Bracia, usilnie wzywamy, abyście błędzących kapłanów, skoro tylko szczerze się upamiętają, ojcowską miłością otoczyli i po należytej próbie, napowrót powołali do pełnienia pod Waszym kierunkiem, czynności kapłańskich. Gdyby wzgardziwszy Waszemi wezwaniami, w krnąbrności—nie daj Boże—trwali, Naszą będzie rzeczą surową względem nich zastosować karę“...

Kończy zaś Pius X Encyklikę temi słowy: „Tymczasem, jako zadatek łask niebieskich i dowód Naszej życzliwości Wam, Czcigodni Bracia, oraz duchowieństwu i ludowi waszej pieczy i czujności powierzonemu miłościwie w Panu udzielamy Błogosławieństwo Apostolskie.“

Komentarz zbyteczny. Ironia w tem zakończeniu Encykliki widoczna!

Walka o cześć Boską, cnota kapłańska i odrodzenie moralne ludu z wysokości tronu Apostolskiego otrzymują potępienie, owszem groźbę surowych kar. Stosunki moralne i czyste zostają wzbронione. Cnota kapłanów, którzy moralność przełożyli nad łaski biskupów, ma być

poddana próbie!... Przeciwnie, bezbożne ze strony biskupów tłumienie czci Bożej i cnoty,—rozwiążność, pijaństwo, i wyzysk tysiąca kapłanów, na co podaliśmy dowody i świadków, otrzymując od Papieża słowa, „życzliwości,“ a nawet „Błogosławieństwo Apostolskie“!?! Bolesna doprawdy, ale widoczna, obrona i aprobata występów hierarchii.

Czy Pius X miał nas za tak „naiwnych,“ że przypuszczał, iż Encyklikę Jego weźmiemy za wyraz „Nieomyślności“ i poddamy się jej rozporządzeniom? A może sądził, że wiary nie mamy — ani sumień kapłańskich, więc usłuchamy Jego poleceń tak jawnie przeciwnych zasadom nauki Chrystusa? Jakkolwiek myślał,—zawiódł się. Bo aprobując szerzenie gangreny moralnej przez duchowieństwo, a potępiając cnotę i pracę nad podniesieniem moralności,—Pius X utwierdził nas w przekonaniu, że od hierarchii, a nawet od Jej Głowy, nie można spodziewać się poparcia w sprawie odrodzenia chrześcijaństwa. Owszem, Encyklika Piusa X przekonała nas, że Papież nie przestanie tłumić wszelkich dążeń w kierunku reformy obyczajów w Kościele. Aczkolwiek zatem treść Encykliki zabolala nas, jako kapłanów niegdys przywiązanych do tronu Rzymskiego; rozwiązała nam jednak wszelkie wątpliwości i skrupuły na przyszłość. Była najlepszym dowodem, że Papież nigdy nie zgodzi się na pracę naszą—płynącą z nauki Chrystusa i z istoty kapłańskiego powołania. Więc pozwalala nam iść naprzód—niezależnie od hierarchii, szerzyć Chwałę Chrystusa i poświęcić się trudom nad odrodzeniem ludu wiernego.

Pius X, nie spodziewając się tego, sam rozwiązał nam ręce do pracy apostołskiej, której kres widzimy w założeniu na ziemi Królestwa Bożego.

Trzej biskupi Polscy: Lubelski—ks. Jaczewski, Płocki—ks. Wnukowski i Warszawski — ks. Popiel 12 kwietnia 1906 r. polecili wspomnianą Encyklikę odczytać

z ambon we wszystkich kościołach swoich dyecezyi. Następnie wezwali wszystkich kapłanów Maryawitów do poddania się rozporządzeniom Encykliki. Na wezwanie biskupów stawil się w konsystorzku Lubelskim tylko ks. Zenon Kwiek i przyjął rozporządzenie Papieskie. Inni zaś Maryawici poszli za głosem kapłańskich sumień, czyli za Chrystusem. W imieniu tych ks. Jan Kowalski, nasz Minister Generalny, wysłał do Rzymu odpowiedź, że „kapłani nasi i lud po ogłoszeniu Encykliki pozostali przy Związku Maryawitów.“ Na ręce zaś arcybiskupa Popiela wysłał zawiadomienie następującej treści:

„Do Jaśnie Wielmożnego i Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Metropolity „Warszawskiego i Jaśnie Wielmożnych „i Najprzewielebniejszych Biskupów Płockiego i Lubelskiego.

„Minister Generalny“ Związku Maryawitów w imieniu własnem i wszystkich „innych księży Maryawitów i ludu Maryawickiego odpowiada na wezwanie Waszej „Dostojności z dnia 21 kwietnia r. b. za „№ 2496, że „odpowiedź w tej sprawie „już jest przesłana do Stolicy Świętej.“ „Jaśnie Wielmożnym zaś i Najprzewielebniejszym Biskupom oznajmiam, że odpowiedź dana jest przecząca.

„A zatem „co macie czynić czyńcie „rychlej...“

„Dnia 27 kwietnia 1906 r.

„Ks. Jan Kowalski

„Minister Generalny.

Zwrot: „co macie czynić czyńcie rychlej“ — był zachętą dla biskupów, żeby „postarali się rychlej o klątwę dla Związku naszego.“

(D. c. n.)

